

Związek Narodowy Polski w Stanach Zjednoczonych Północnych Ameryki

Zarząd Akcyjny Zarząd Drukarni

Max. Kucera, prezydent, 9 W. 12 Str. w Chicago.

Wal. Piotrowski, kasjer 350 Milwaukee Str. w Milwaukee.

Cena Ogłoszenia.

Przy powtórzeniu połowę.

Poszukiwania familijne lub przyjaciół i znajomych niżej cła druku

Wszelkie pisma mogą być przysyłane na ręce sekretarza akcyjnego

Do Redakcji Zgody

Redakcja Zgody

Redakcja Zgody

Redakcja Zgody

Redakcja Zgody

Redakcja Zgody

Redakcja Zgody

Redakcja Zgody

Redakcja Zgody

Redakcja Zgody

Redakcja Zgody

Redakcja Zgody

Redakcja Zgody

Redakcja Zgody

Redakcja Zgody

Redakcja Zgody

Redakcja Zgody

Redakcja Zgody

Redakcja Zgody

Redakcja Zgody

Redakcja Zgody

Redakcja Zgody

Redakcja Zgody

Redakcja Zgody

Redakcja Zgody

Redakcja Zgody

Redakcja Zgody

Redakcja Zgody

Redakcja Zgody

Redakcja Zgody

Redakcja Zgody

Redakcja Zgody

Redakcja Zgody

Redakcja Zgody

Redakcja Zgody

Redakcja Zgody

Redakcja Zgody

Redakcja Zgody

Redakcja Zgody

Redakcja Zgody

Redakcja Zgody

Redakcja Zgody

Redakcja Zgody

Redakcja Zgody

Redakcja Zgody



ORGAN ZWIĄZKU NAR. POL. W STAN. ZJ. PÓŁN. AM.

THE WEEKLY 'ZGODA' Appearing every Wednesday. The only Polish Newspaper in Milwaukee...

Nr. 3 Milwaukee, Sroda, dnia 25go Marca 1885 r. [Redaktor I. Wehndziński.]

Agenci "Zgody"

- W Nowym Jorku N. Y. Grodzki T., 185 Chrystie ul. Patrzykowski J., 193 Druga ul. W Brooklinie E. D. Korobinski E., 159 3ta ul. W Jersey City. Jarkowski L., 188 12th ul. W Filadelfii J. Petrokowiak, 104 N. 2ga ul. Lipinski J., 60 Front ul. W Pittsburghu Pa. Rosinski J., L. B. 1113 Penn Ave. W Chicago III. Kucera M., 186 W. 12ta ul. Majewski M., 709 Milwaukee ave. Drzymala A., 91 Canalport ave. Dankowski L., 58 Liberty ul. Sowadski, 449 S. Desplain ul. Koch Fr., 734 W. 18ta ul. Czachorowski L., 463 S. Halsted. Wiekliński J., 37 Canalport ave. Kowalski J., 60 Front ul. W Grand Rapids Mich. Głowczyński M., 22 W. Bridge ul. W Louisville Ky. Richter Jan, 15ta ulica, między Rowan Portland ave. W South Bend I. Szwinski Bolelaw. W Bay City Mich. Prybicki W., 12 ulica, head of Washinton W Detroit Mich. Dembiński Jan, 474 Greena ul. W Du Luth: Ludwowski K. W Milwaukee Wis. Michalak W., 788 3ta ave. Skrzyński F., 639 Doty ul. W Pontiatowski Wis. Skrzypka Jozef. W Alberta Sauk Rapids Min. Wamska Jan. W Lemont Ill. Szlachetka M. W Sand Beach Mich. Leszczyński J. W Buffalo. Górski A. W Portsmouth Mich. Broński Jan. W La Crosse. Mazurkiewicz H. A. P. W St. Paul Minn. Wons Jan, Chastillon ul. Jozef Macoa 15 7th ul. W Chester Ill. Drezaka A. W La Salle Ill. Walloch Wincenty. W Northem Wis. Jan Cichy. W Toledo O. Ludwowski Marcin. Wilmeyer G. W Paterson N. J. Główny F. M. Radom III. A. Malinowski. Winona Minn. Robert Zarowski.

Zarząd finansowy.

Wygnanie Bisk. Wileńskiego

KS. KAROLA HRYNIEWIECKIEGO.

Dotychczasowe prześladowanie duchowieństwa i kościoła katolickiego w ziemach polskich, wcielonych do caratu, tłumaczył rząd carski powołami politycznymi.

Nie jednak nie pomogli wszelkie doprowadzenia. Wielopolscy w zaborze moskiewskim, Stańczycy w zaborze austriackim, obwinili nasze powstania, w nich upatrując jedyną przyczynę niedoli, rząd zaś carski rozgrzeszył za wszystkie i twierdził, że byle spokojnie, legalnie się zachować, to rząd moskiewski zaprzestanie prześladowania i porzuci system exterminacyjny.

Co nam najbliższe? Miejsce urodzenia najbliższe nam jest, bo w niem najpierw ujrzeliśmy świat; w niem pierwszy raz widzieliśmy kielich drzewa, zielone liki, płynną wodę, wesołe zwierzęta, jasne słońce, pogodny niebo, iskrzące się gwiazdy i wszystkie inne cudne stworzenia Boga.

Co nam najbliższe? Powie tu może niejedną, że przecież w Ojczyźnie każdego narodu, w różnych stronach kraju, język jest odmienny, albowiem niemal każda prowincja ma swoje nawiązania i dyalety, więc każda też miłaby się pozostać przy swoim, i niepodobniostwem jest znieść się z jednym.

Co nam najbliższe? Powie tu może niejedną, że przecież w Ojczyźnie każdego narodu, w różnych stronach kraju, język jest odmienny, albowiem niemal każda prowincja ma swoje nawiązania i dyalety, więc każda też miłaby się pozostać przy swoim, i niepodobniostwem jest znieść się z jednym.

Co nam najbliższe? Powie tu może niejedną, że przecież w Ojczyźnie każdego narodu, w różnych stronach kraju, język jest odmienny, albowiem niemal każda prowincja ma swoje nawiązania i dyalety, więc każda też miłaby się pozostać przy swoim, i niepodobniostwem jest znieść się z jednym.

Co nam najbliższe? Powie tu może niejedną, że przecież w Ojczyźnie każdego narodu, w różnych stronach kraju, język jest odmienny, albowiem niemal każda prowincja ma swoje nawiązania i dyalety, więc każda też miłaby się pozostać przy swoim, i niepodobniostwem jest znieść się z jednym.

w gnusność i lenistwo duchowe. Odma-
wiałem sobie snu, aby noc poświęcić dla
pracy i nauki. Patrzalem na cudowne
zjawiska nieba, podczas gdy świat cały
w błogim śnie pograżony spoczywał.
Śledziłem bieg gwiazd i księżycą. Zno-
siłem deklinie zimno, choć mógłem to-
nać w pachach jak inni. Podczas słoty
i niepogody prosiwałem w domu, aby
kiedyś oznajmił ludzom mądrość Boską
i błędne o wszechświecie pojęcia spro-
wadzić. Głosiłem światu wielkie prawdy,
odkryte w przyrodzie, a on trwał upo-
rnie w przesadach, oskarżał mnie o kacer-
stwo i wrogom nauki Kościoła owzwał.
I jakież wydał tryumf mi owe? —
pytam sam siebie. — Zamiast uznania,
potępił mnie Kościół, a zdobyta sława na
pełnia gorzka. Dziś też mi zabrakło na
opłakiwanie ciężkiego losu — oto są sku-
tki z wzięcia mądrych i wyjątkowo
glądających na młodsze zastępy ludzkości, jak
pochłaniają przemienne głoszone nauki.
Wieleż, wzięcia i gorzki dla nieprzy-
jaciół są moja zapłata!

Takie to myśli roily mi się po gło-
wie; zmądziałem, zasnąłem.
Sen, jaki tej nocy miałem, stanowił
niemal epokę w mem życiu, bo od tej
chwili jaśnie okiem na świat patrze-
łem, a choć czasem skarga z ust mych
wyleci i serce wspomnieniem się zakrwi-
wi, przebaczam mimo to wszystkim, od
których przykości doznałem. Śniło mi
się bowiem, że jakiś poważny starzec
przystąpił do łóżka i z upodobaniem na
mnie spoglądał. Utkwiłem wzrok w wy-
sławca jego czoła. Wtem rzekł do mnie
głosem, pełnym słodyczy i spokoju:
— Cokolwiek cierpięz, cierpięz za
wielkie prawdy, których ja cię nauczyłem
i które sam pracą i wiedzą zdobyłem.
I mnie przesładowałby przesąd, gdybym
żył teraz na świecie.
— Tyś Kopernik! — zawołałem zdumio-
nym i objąłem starca ramionami.
Duch usłyszał mię najwzajem i mó-
wił dalej:
— Odtąd będę zawsze przy tobie,
bo potrzebujesz przewodnika na drodze
dalszych badań nieskończoności i prawdy.
Teraz chodź ze mną, pokażę ci twe dzieła!

Ujął mnie za rękę, wyprowadził z
wzięcia, a usiadłszy na chmurze, co się
po ziemi ściska, ulecieliśmy razem w nie-
znoierzoną dal błękitu.
Widzieliśmy księżyc, jego góry i do-
liny, widzieliśmy najokładniej wszystkie
gwiazdy, tworzące mleczną drogę, gwia-
zdy Plejad i Oriona. Patrzalem na pla-
my słoneczną i księżycową. Byłem
zachwycony samym sobą i odkrywanymi,
przedtem zrobionymi, które teraz gotem
okiem oglądałem. Każda godzina, po-
święcona pracy na ziemi, upajała mię
szczęściem niewypowiedzianem, bo wi-
dzieliśmy nacożnie piękne jej owe. Czł-
wiec owa wielkość głęboko, a szlachetna
duma osłodziła mi duszę.
Kopernik patrzył mi w oczy, bli-
sząc się szczęściem i zachwytem. Po chwili
rzekł:
— Granica zniszła nie jest granicą
wszechświata, a po za tem, co widzisz,
jest jeszcze cała rojko słońca; tysiące
gwiazd płoną w nieskończonym eterze,
których promień wroku ludzkiego nie
dotycga. Każde ciało niebieskie tohnie
życiem i ludzi tak jak my duszą obdarzo-
nych żywi. Gdzie tylko jest droga, tam
kraża ciała niebieskie, a gdzie są warunki
do życia, tam są istoty żywym obdarzone.
Nie ma prawie kątka, któregoby Stwórca
nie napelniał życiem i ruchem. Aż do
najmniejszego atomu panuje wszech-
władny porządek, którego strażą odwie-
czne prawa. Niewyczerpane jest źródło
badań, lecz duch w ciele uwieczniony
nie jest w stanie zgłębić wszystkiego, a zdoła
tylko tam dotrzeć, dokąd mu ciało towa-
rzyszysz może. Duch, jak długo ciało go
krepuje, cznie się nieszczyśliwym.
— Być może, — odrzekłem — że
duch nie pojmuję dokładnie mądrości Bo-
ga, bo zmysły cielesne zakreślają mu gra-
nicę, lecz wie, że istnieje jakaś istota
wyższa, nieskończona mądrość posiadają-
jąca. Wszak duch nasz ma istotną cechę
bóstwa, t. j. nieśmiertelność, więc choć
go ciało na uwięzi trzyma, rwie się ku
Bogu. Praca duchowa na ziemi prowa-
dzi do świadomości o istnieniu najwyższej
potęgi i jej niezgłębionym rozumie. Ach,
jaką rozkosz — mówiłem dalej — czuje

duch zamknięty w śmiertelnej skorupie,
gdy zmrók pojęć ustępuje, a natomiast
świat zaczyna?! Blask ten wzmagą się
coraz silniej, aż wreszcie słońce poznania
wzschodzi, wskazując oczom kraj nieskoń-
czonego piękna, którego zgłębić i zbadać
nie umiemy. Przypomnij sobie, Koperni-
ku, gdy badając tajemnice Boga, plany
jego dzieła odkryłeś, gdy śmiała miał
zawitała w twej duszy. Zabrałeś się
wszystkimi siłami, aby myśł te rozwinąć
i ukształcić. Przypomnij sobie, gdyś
stworzył dzieło, harmonijną całość two-
żącą, z jakimi to upodobaniem ogładałeś
je i jak głęboko odczuwałeś, że jesteś
podobny Bogu! O tak! mądrość na ziemi
zdobyta, choć jest tylko cząstką mądrości
Boskiej, napelnia nas niebiańską radością,
bo inaczey nie chcielibyśmy pracować
ginącymiżi wszystkie w odmęcie pró-
żnego świata.
Więc duch nasz w ciele nie jest tak
bardzo nieszczyśliwy, bo choć niezno
zgłębia do ostatka, może mimo to ucieść
się nad poziom i zbliżyć się do Bóstwa!
Chmura, unosząca nas w błękit,
opadała coraz niżej, aż wreszcie oparła
się na jakimś pagórku, a my stanawszy
na ziemi, urzeczywili Rzym i jego okolice.
Światła świata leżała pod moimi stop-
kami. Nie mógłtem zapanować nad sobą
i stłumić gorzkich wspomnień, choć
gwałtownie do serca mi cisnęły. Podniósł
rękę i zawołałem:
— Dumny i ciemny tłumie, co mie-
szkasz w pałacach, stroisz się w purpury,
a na złocie i srebrze biesiadujesz! Choć
wszystko, co świat cały wydaje, posiada-
cie i szczyście się pozorna wielkością,
mądrze na ciebie z góry patrzy, jak orzeł
na gasienicę jedwabnika. Duch twoj
w niedzy i upadku, a ruch twój ogranicza
się na listek, do którego jesteś przyco-
pieniony. Prześladowałeś i przędziadując
mnie za to, że chciałem wywieść cię z cie-
mnoty i błędów, że śmiało wystąpił
do walki z przesądami! Gardzę i bry-
dzą się toba!

Gdy te słowa powiedział, wypuścił
mnie Kopernik z objęcia, zachmurzył gniew-
nie czoło i groźnym zmierzyl mię
wzrokiem.
— Czy to są — krzyknął — niebiań-
skie rozkosze, których na ziemi dozna-
jesz? Czy tak chcesz udoskonalić ducha,
aby tenże uwolniwszy się z śmiertelnych
wziewów, mógł pojąć wielkość i mądrość
Stwórcy! Czy sądzisz, że tak postępując,
zdobędziesz sławę między narodów mędr-
ców?! Na fałszywą i złą wstępując
drogę, w chwili, gdy cnota powinna ser-
ce twe tak przystroić, jak ducha wiedza
osobliwie. Prześladowania, które Bóg
na ciebie wysłał, powinienie znieść cie-
pliwość i z pokorą je przyjmować! Bru-
dne twe serce nie zna miłości bliźniego,
bliźni Boga i zakon Jego łamie!

Wyrzekłszy to, znikł duch Koperni-
ka, a ja się obudziłem. Czy tryskały
z mych oczu i toczyły się po wziętych
blonach. Podniósłem w ciemności błagal-
ny wrook i niebom — modliłem się dłu-
go i goręco.
Modlitwa dodała mi siły i napelnia-
ła nadzieją lepszej przyszłości. Od tego
czasu nie mam nienawiści dla nikogo i
wszystkich zarówno kocham, a jeżeli
czasem skargę się na złośliwość ludzi, to
do dzieje się to z przyzwyczajenia, którego
przez długie lata nabrawłem. Słowa Ko-
pernika są dla mnie święte i zawsze mam
je w pamięci.
Tak, mój drogi Viviani, to jest po-
krewieństwo ducha, stokroć droższe od
związków krwi, bo te zaszczenia natura,
a tamto Stwórca. Pokrewne duchy od-
wołują tak nad sobą i prowadzą się nawza-
em na drogę nawrócenia, jak duch Ko-
pernika mnie nawrócił i nieprzyjaciółom
przebaczać rozkazał.

Korespondencyje.

Nowy York, dnia 3 Marca 1885.
Od chwili mego powrotu z Europy,
skazany jestem na ciągłe niespodzianki.
Noszą one na sobie przeważnie piętno
prześladowań i charakter tak dziwny,
że rumienie się po same uszy, gdy widzę
do jakiej broni uciekają się ci wszyscy,
którzy się na mnie zamierzają.
Zarzucają mi publicznie, że jestem

żydem, zupełnie tak, jakbym był temu
winnym, lub w czemkolwiek do tego się
przyczynił. — Zarzucają mi, że się sta-
rat o redaktorstwo „Gazety Polskiej”
w Chicago, podczas gdy podobna myśl
była odemnie tak daleką, jak nieprzy-
mierny język polski od wydawnictwa
pana Dyniewicza. — Zarzucają mi, że
jestem kowalem, że ukulem jakas trzy-
nastą prawdę w „Kurjerze Paryżkim”,
która wprawdzie uszaje, lecz do jej au-
torstwa w żaden żywy sposób przynad-
zić nie mogę. — Za zbrodnię pożywania
mi korespondencyje moje do „Zgody”
i zaliczają takowe do rzędu „Jeremia-
dów“ (wyraz czysto polski, patrz Nr. 9
„Gaz. Polskiej“).
Obciążony tyłoma zarzutami, zasta-
nawiałem się nad sposobem oszczerzenia
się z takowych, a że mi nie brakuje ani
jedna z pięciu klepek w mózgowicy,
byłem pewnym, że z tawością dopnę
tego celu.
— Spodziewałem się, że się panu już
odechoł pisać do gazet, zagadnął mnie
w tych dniach jeden z moich rodaków.
— A to dla czego? zapytałem.
— Przeczytał pan ostatnie numera
„Gaz. Polskiej“, a inaczey pan zaśpie-
wasz.
— Czytałem, proszę pana, — odrze-
kłem, ale nie ten dobry żołnierz, który z
płaczem bóg wieciek, lecz...
— Gadu, gadu, panie dzieciu, lecz
gdybyś pan wiedział, co jeszcze pana
czeka...
— Aha! rozumiem. Czybyś pan je-
dnak nie zechciał jaśniejsze wytłoma-
czyć?
— Słyszałem, że jeśli pan przesłesz
do „Zgody“ sprawozdanie z ostatniego
obchodu, spotka pana nieprzyjemność.
— Jaka? jeśli wolno zapytać.
— Powiem panu, gdyż poniekąd je-
stem nawet do tego upoważnionym.
I otóż dowiedziałem się, że Iskawi
czytelnicy, że nasz sławny mówca, który
pięścią o matę nie rozbił stołu, a jedno-
cześnie i głowy naszego sekretarza, ma
ten chwałebny zamiar obdarzyć mnie la-
ską, która w zeszytym roku oddaną mu
została do przechowania. Siła złego na
jednego, pomyślałem sobie i mimowoli
spojrzałem na moją laseczkę, stojącą so-
bie spokojnie w kąciku. Miała dwa koń-
ce, — odciekając swobodnie. Równole-
cznie jednak i dreźem mnie przewo-
lając, wprawdzie nie z bojaźni, lecz na samą
myśl, że w północ na panują jeszcze
tak dzikie pojęcia o wolności słowa.
Tego rodzaju pogrozki i napady, po-
niżające tych, od których pochodzi, —
postrzymają mnie od bestronności, jak-
by przestępcałem zawsze w moich po-
gadankach i która jest jedną z najwa-
żniejszych części składowych majątku
kronikarza. Znałabno bo iem cenę moich
czytelników i siebie samego, żebym mógł
być zdolnym do nagania karku w obec
woli lub samowoli moich przeciwników.
W oczekiwaniu więc dalszych, że się tak
wyrażę, ewentualności, przystępuję dzis-
jąz z biem sercu do zwykłej z wami
pogadanki. Nie sądzicie jednakowoż, że-
by to biem serce było w czemkolwiek po-
dobne do obicia kijem, lub pozostało
w jakimkolwiek do niego stosunku. By-
najmniej! Jest ono raczej tylko niewin-
nym objawem, w zupełności odemnie nie-
zależnym, który się u mnie pojawia każda
razą, gdy biorę pióro do ręki, by z wami,
kochani państwo, pogawędził. Serce wie
mnie puka również wówczas, gdy biorę
do ręki którąkolwiek z naszych gazet
polskich i szukam wiadomości poważnych,
pouczających i gdy w miejsce takowych
znajduję sprzeciuki, kłótnie i sensensa.
W tych dniach dopiero miałem spo-
sobność przeczytać ostatnie numera
wszystkich gazet polskich, wycho-
dzących w Ameryce i krzyknąłem zroz-
paczony:
Hej! ratunk! pomocy!
Prasa za łeb się bierze!
Na cierniowym papierze
Gwałt i wo dnie i w nocu.
Straszne dzieje się tutaj,
Ze aż zadrosz kuchacz.
Przywitość, przesądnie,
Wziętą taktą już przysł,
Słychać dzikie wymysły,
Grozące kara, sadem.
Kaśdy koczy wywija,
Skandalizacja jest chryj!
Przyczyni tej zwazy nie trudno się
domać. Osobista napadę po jednej

stronie, po drugiej „business“. Pierwszej
strony boję się dotknąć. Jestem bowiem
zdania, że brudną bieliznę powinno się
prać w domu. Zresztą co mnie i was,
mili czytelnicy, te osobiste właśnie obcho-
dzić mogą? Co nam po tem?
Wolałbym doprawdy widzieć pomię-
dzy nami zgodę i jedność, a wówczas nie
miałbym potrzeby opowiadać wam o
wstręcie, jaki we mnie budzić muszą te
beznasne waśnie i kłótnie. Pomijając
załem osobiste sprzeciuki, słyszę z drugiej
strony bezustanne wolań: „Grunt! —
Grunt!“
Panowie i panie!
Mam grunta na sprzedanie!
Bardzo tanie! Bardzo tanie!
Zarobicie sto tysięcy.
Kto da więcej? kto da więcej?
Oto hasło stron wojujących i na te-
zasadzie p. Hof bje p. Kluppa i p. Klupp
bje p. Hofa, a że od życia do śmierci
jeden król tylko, więc dależ wszystkie
gazety hukają jedna na drugą. Niema-
widz zapanowała na placu boju, — nie-
nawidzi, ubliżająca nam wszystkim. Wstę-
pują w szranki i nowe gazety, które na
podstawie tych „gruntów na sprzedaż“
rosną jak grzyby po deszczu i które po-
pychane przed konkurencją, postanowily
widocznie krzykiem wywalczyć sobie
stanowisko. Te krzyki jednakowoż nie są
uzasadnione i nie mają racji bytu.
Liczbą Polaków w Ameryce jest obecnie
już tak wielka, że mogłaby istnieć i po-
dwójna ilość gazet polskich, bez tak ra-
żającej konkurencji.
Z nowszych pism „Gazeta Chicago-
ska“ jest dawać redagowana, prześci-
gała już nawet „Gazetę Polska“ w Chi-
cago i jedyną sobie coraz szersze kole-
czytelnicę. Reaktor jej nie weźmie
prawdopodobnie ze złej strony mojej uwa-
gi, że gazeta ta może rzeczywiście wy-
walczyć sobie stanowisko, gdy odstąpi
od rapaśi na wszystkie inne gazety
i gdy sama zastosuje się do rad, udziela-
nych innym pismom. W Nrze 8. „Gazety
Chicagojskiej“ z całą uwagą prze-
czytałem napomnienia w celu utrzymania
czystości języka polskiego. Byłem w
pierwszej chwili nawet pewnym, że pi-
szący odczytał co najmniej jedno z dzieł
nieodwołanego Śniadeckiego, lecz gdy
w tym samym numerze przeczytałem wy-
rażenia: „prosim i wzychajm, modli-
lim i modlim się“, postójac w tak ra-
żającej sprzeczności z poprzedzającym na-
pomnieniem, doszedłem do przekonania,
że krytykował drugich, bardzo łatwo,
— napisz, trochę trudniej. Krytyki tej
nie biorę za „Gazecie Chicagojskiej“,
gdźż napomnienia jej zawierają w sobie
dobrą rałę, płynącą z patriotyzmu i do-
brogo serca, która może być w danym
razie pożyteczną i skuteczną. Lecz z dru-
giej strony nie powinny one przechodzić
pewnych granic. Zarzuty np. że „Zgo-
dzi“ i inne pisma przyjmują ogłoszenia
od cudziemców, nie wytrzymają kry-
tyki. Ogłoszenia w gazetach są płatne
i żadna gazeta nie ma prawa żądać le-
gitymacji od ludzi płacących za ogłosze-
nia. Nie jest również za ogłoszenia od-
powiedzialna, dopóki takowe nie sprze-
żają się w nieczem moralności i dobru
ogólnemu.
Inna rzecz z „Gazetą Polska“ wy-
chodzącą w Chicago. Ta bowiem polka
moralność wraz z języka, w której podję-
takową swoim czytelnikom. Oto co czy-
tały w Nrze 6. „Gazety Polskiej“ na
stronach 1 i 2:
„Niedawno temu podaliśmy w „Ga-
zecie“, że w wojsku amerykańskim,
stojącym w Camp Mc Dermitt i po-
trzebny jest krawiec. Na to odezwę
ogłosił się niejaki Franciszek Miller,
lecz nie przyszedł na godzinę
wyznaczoną, tylko człowiek inny,
który naturalnie nie został przyjęty.
Gdyby który z naszych rodaków ze-
cheć się pućić na zachód pod wa-
runkiem, jakie były opisane w „Ga-
zecie Polskiej“, niech się uda do
Recruiting Office w Chicago i na-
zwie się Frank Miller i po-
wie, że jedzie do Fort Mc Dermitt,
Nevada, a bezpłatnie zostanie tam
dotąd wysłany.“
W odczynie tej pomijam wszystkie
błędę gramatyczne i ortograficzne i za-
pynuę, na jaką nazwę zasługują jej au-
tor, wzywający publicznie swych rod-
ków do oszustwa? Czyż to na być ten

stepując:
kając żony, najwięcej miałem na myśli, żeby o-
ile być żony, do matki mojej była podobna.
Zadziwił się temi słowami syna Szymon,
bo nie mógł nie znaleźć podobnego do cichych onó
swej Marty — ani w czerwonych piórach panny
Agaty, ani w klawicybale panny Agnieszki, ani
w umiagach pięknej szynkarki, ani nareszcie
w mądrości panny Doroty. Aież trzeba było zagadkę
te rozwiązać. Zdołył się więc ojciec na odwagę i
zapytał trochę drzącym głosem:
— Powiedźże nam już, chłopcze, powiedź
prędko, komu serce oddałeś kogo nam przyjdzie
w dom przyjąć jako córkę własną?
Spuścił głowę Antosiu, jakby z obawy, że mo-
że wybór jego rodzicom się nie podoba, i pół
głosem nazwisko swej upatrzonyj wymówił.
W jeden głos krzyknęli rodzice... z zadzi-
wienia i razem z radości. Była to najlepsza od-
powiedź.
Twarz ojca się rozweseliła. Matka przytuliła
głowę syna i zalała się łzami, ale łzami takimi,
z jakimi się szczęście spotyka.
— Niech ci Bóg błogosławi, dziecko moje...
Taką synową przyjmę jak córkę kochać będę...
takiej doczekamy się wnućat...
— Która sama karmić i nauczyc będziesz,
Babciu — przerwał jej słowa Szymon, bo chciał
żartem pokryć swoje głębokie wzruszenie. — Bo
ty się nie domyślasz Antosiu, co tu za katusze
przechodziła biedna twoja matka, rozmyślając nad
tem, z kimbyś ty się ożenił. Stawały matce przed
oczyma na przemian to Agata, to Agnieszka, to
Umizgalska, to Dorota, a każdej z nich się bała
strasznie, żeby ci do gustu nie przypadła...
— Wierzę bardzo — odrzekł Antos — uśmiec-
radosnym. — Ale bo jakże też mogli rodzice
chochy na chwilę przypuścić, że się od tych dzi-
wołogów udam. To nie dla szewca mieć żonę stro-
jącą się w pióra, lub grającą na fortepianie. lub

Chociażby rozsądniej było nie odpo-
wiedzieć na brednie beznasadne przez p.
Dyniewicza wygłoszone w jednym z os-
tatnich numerów swej gazety, jednakże
slusznosc wymaga, abym mu wykasal ca-
ła ich niedorzeczność.
Zarzuca mi bowiem, (to jego ultricia
tela) i na tem buduje cała swa obrone,
że chciabym Polaków kształcających się
na Kaplanów polskich, dziełami obcych
nam narodowości karmić. (sic!)
Z kąd się o tem dowiedział — nie mó-
wi, bo i trudno by mu było dowiedzieć
tego, co jest wytorem jego zbyt bujne
wyobraźni. Gdzie to wyczytał? Niechby
rzeczy wskazał źródło, z którego zarzut
wyciął, na którym, powtarzam, opiera swa
obronę, zoczerpnął. Z tego com napisał
na obronę brata mego, przeciw X. T.
pan D. nie wyczytał nic, comy mu dał
mogło powód do wygłaszania podobnych
bredni. Gdyby zaś tak było, to jest je-
żeli zarzut ów opiera na przytoczonej po-
wziętej obronie, jeżeli w niej powód doń
znalazł, nie wypada mi uczynić nie wię-
cej, jak podać mu radę, aby nauczył się
po polsku, by mógł logiczniej czynić
wnioski.
Uderza mnie iście niewiadomość p.
D., który myśli, że jego jedynie wyro-
bił czyli „dziełka“, jak je skromnie na-
zywa, są pod każdym względem polski-
mi, a zapomniał z kąd pochodzi takie
dziełka jak „Fiskinia Boatusa“ itp.
Zdość na tem, on, w swej podziwieniu za-
istnie godnej naiwności, pozwala sobie sa-
dzic, iż po za jego dziełkami, istnieją
i tylko tożsaczenia z obcych Polscy au-
torów. Dobrze by więc było, gdyby
choć troszkę zoczerpnął wiadomości o
literaturze polskiej to by mu się przy-
dało!
Trzeba jednak przyznać, że i pomię-
dzy dziełkami znajdującymi się dzieła naszych
polskich pisarzy, jak np. J. I. Kraszew-
skiego i kilku innych, z błędami i dodat-
kami przedrukowane; chociaż te dzieła
nie składają się bynajmniej na bibliote-
kę wydawnictwa p. D. — jest ich bo-
wiem kilka tomów, i to tak niedźnie,
choć są wyjątki przedrukowanych, że
pewnie ich autor nie chciałby się do nich
przyznać.
W jednym z tych dzieł p. D. ra-
czył poprawić styl autora o tyle, o ile
się dało; tak np. owe osławione „tam
dotąd“, wytkną w usz Kraszewskiemu,
który pewnie omdlał ujrzał światło dzien-
ne, takiej zbrodni gramatyczno-logicznej
nie popełnił!
Co więcej, choć p. D. ośmiela się
twierdzić, że jego dziełka na to pewnie
ukute (przepraszam!) wydrukowane chie-
łam powieścić, w wydrukowanym mo-
gły dać poznać przedsmak polskości, ja
z mej strony powiadam, i dowiódł się
gotów, iż exceptis excipiendis, żaden
z dziwołogów z kuźni (czytaj z dru-
karni) p. Dyniewicza wyszłych, nie mo-
że rościć prawa tego, by komu mógł ta-
ka oddać przysługę. Bez wątpienia i bo-
rzućmy przelotnie choćby okiem, i oceń-
my choć najbardziej owe wyroby pod
względem treści i języka tylko.
Czy taka Historia siedmiu mędrców
i do niej podobne brednie i androny,
może zasłużyć treścią swą na coś lepsz-
go, jak na wyrzucenie na śmietnik? A
język takich dziełek! Dość przeczytać
niektóre, by dzieło z oburzeniem w
palc wtrząść. A jednak p. D. powiada,
że jego dziełka są moralno religijne,
historyczno narodowe i naukowe tylko. O!
co za szkoda, dla polskiej literatury, że
p. D. nie powiódł tego zamiaru, ante
jacta officinae suae fundamenta, a nawet
żałować przychodzi że p. Dyniewicowi
przesła nieszczyśliwa myśl do głowy
wydawca dziełka, w których ludzie nie
umieją się poznać na takich pięknoś-
ciach, widzą brak treści i brednie w je-
zyku pokaleczonym w barbarzyński spo-
sób.
Pan D. sam uznaje slusznosc twier-
dzenia, że jego dziełka, co do języka,
niektóre nie wiele, a większa ich część
nie są warte. To też za językiem
swoich dziełek nie umiunie się! On tylko
treść ich stara się obronić! Lecz i to
próżna praca, bo w tych dziełkach (za
wys exceptis excipiendis) jak np. w hi-
stori o siedmiu mędrcech, nie ma ani
jednej z cech, które p. D. jako istotne
rad dziełkom swym przypisywał.
Nie ma w tej historii I. ani nauki,

2. ani meralności, 3. ani religii, 4. ani
historii narodowej z groz, 5. nieczego
w niej niema, comy próz z politowania
nad pisarzem, wydawcą i czytelnikiem,
jakiekolwiek szlachetne uczucie obudzić
mogło, 6. próżnobyś szukał, z czego był
mogł korzystać dla ducha, umysłu lub
serca. 7. omiłył był się i grubo, myślał,
że rozrywka znajdziec cytując takie
dziełka, które p. D. nie wstydzi się wy-
dawać na świat Boży, chęć ba jest szła-
wym, mógłbyś nocami i dniami z p. D.
przekpiwać za takie dziełka uniesmiertel-
niającego. O tak! nieśmiertelna sława
okrywa już skronie p. D. i słuszenie, bo
wydawca dziełek zasługuje na to. On ty-
ko posiada tyle odwagi cywilnej, iż śmie
wydawać na świat takie portenta, lu-
dziom w oczy spojrzeć, każdy inny na
jego miejscu inaczeyby postąpił. On ty-
ko (któ inny nie zdający do tego) z ar-
tykułom mówiących o lasach, wnio-
kuje z czystem sumieniem o saszach...
On tylko śmieśle gupstwa pali. On zresz-
tą wydawczy tyle owych dziełek, tem
samem zdobył sobie prawo do sławy
(choćby takiej Herostrata) nieśmiertel-
nej. Może być pewnym p. D. że wyraz
„dyniewiczówka“ obłeci całą Polskę i
dopóki choć jeden Polak lepiej od p. D.
literaturę znajney (w której p. D. od in-
star Rozbickiego zajmie miejsce) żyć bę-
dzie, dopoty sława jego głośna będzie.
To zaś że p. D. wydał aż 122 dziełka (z
tę listyby wymłóć kilka jako excipienda)
dowodzi to tylko, że „business mu dobre
idzie — i że znajdujący się ludzie, którzy
takie rzeczy czytają, p. D. może myśli, że
przysługa czyni swej ojczyźnie, wydając
owe dziełka, — mnie się zaś zdaje, że gło-
wie dąży do uczynienia przysługi swej
własnej kieszki. Potak bowiem powieć
o jacy swa pracą dla Ojczyzny wydawał
by dzieła mogące lud oświecić, kształcić
i — nie drukowałyby gupstw, bez sensu
najmniejszego, bez najmniejszego wybo-
ru; nie przekreślałby języka dzieł auto-
rów, którzy od niego lekeji języka brał
nie potrzebują.
Lecz wróćmy jeszcze do początku tj.
do zarzutu, jakoby ja chciał semina-
ryszew karmić ro namami (sic) lub inne-
mi zgorszeniami!!! Przyszan się, że
ostupiał w pierwszej chwili przeczytania
sły słowa — bo choć o dziełkach, o
wyrobach p. D. literackich, nie szczegó-
le do tej pory miałem wyobrażenie, — o
wydawcy jednakże myślałem lepiej. Aż
tu czytano, niby to w odpowiedzi, na o-
bronę brata mego — zdania, które o mo-
ralnym stanie umysła p. D. powatpiewa-
każ. W obronie owej bowiem, nieczem
narucanej mu przez p. D. chęci karmi-
nia romansami nie objawilem, nieczem do
takich wniosków powodu nie dałem, tym-
czasem p. D. radły w ten choć sposób
zemić się za nie zbyt pochlebne wyra-
żenie się moje o jego wydawnictwie.
Nie ma również powodu obawiać się
bym chciał seminarystom narucac dzieła
gorszącej treści. Mają oni przełożo-
nych, którzy ich dobrą prowadzą drogą,
mają swój rozum i poczucie obowiązków
przyszłych. Nie ma obawy, powtarzam,
by „kiszki” tej czytali chęci. Mnie zaś
ani się śniło o tymczasności, ani o gor-
zących dziełach — wszystko to wymyśl
p. D. zbyt jednak płaski jak się pokazu-
je. Lecz dość tego. — O seminarystach,
powtarzam p. D. może być mniej troskli-
wych i spokojniejszych — mają swych
przełożonych. — Ne sutor ultra crepidam!
Franciszek Nawrocki.

Najnowsze wiadomości EUROPA Ziemie Polskie.

Poznań. W sprawie obsadzenia sto-
licy arcybiskupiej krąży takie wieści po
gazetach niemieckich. Rokowania o znie-
sienie walki kulturnej już znów Prusy z
Watykanem podjęły. Na ukończenie tej
walki wprawy przewidziano arcybiskupa
polska: Kurjer Poznański sądzi, że książ-
ko Sulkowski, dziedziczny członek izby pa-
now, miał prywatne posłuchanie I. Papie-
ża i u wiaradyna sekretarza, a potem o-
bradował u Schlotzerem posłem pruskim.
Nawet i książko Edmund Radziwiłł
ma w tej samej kwestyi bawid w Rzy-

Z kim się ożeni syn pana majstra?

OBRAZEK MIEJSKI

— Czyż sądzisz, męży, że za czego innego
pragnę — odrzekła jakby do muru przyparta ko-
bieta...
— A zetem... czegoż chcesz, moja żono?
— Szczęścia dla Antosia pragnę z głębi duszy...
— I wnućat pragniesz?
— I wnućat... Ale synowej się boję okrutnie.
— Chciałbyś więc dojść do wnućat bez syno-
wej? Ale to będzie trudno, ja innej drogi nie
znam...
— Mój Boże! Ty sobie ze mnie drwisz bez mi-
losierdzia, Szymonie, ale niech no tu synowa
zacznie rej wodzić!...
— Pozwól, Marto! tu, prócz nas dwojga nigdy
nikt rej wodzić nie będzie. Co zaś u Antosia, to
jego rzecz, nie nasza...
— Niech i tak będzie — odpowiada Szymono-
wa. — Będziemy więc sobie jak zawsze panami u
siebie, ale Antosia już tu nie będzie... On tam,
w innym domu, na innej drodze ulicy, będzie sobie
ze swoją panną Agatą Bławatkiewiczową, co jak
nasadził piór na swój kapelus, to wygląda jakby
baldachem z kościoła porwała i z nim uciekla.
— Ej! co mu tam po pannie Agacie i po jej
piórach!...
— No to z panną Agnieszką Skrzypczyńską,
która nie innego robić nie umie lub nie chce,
tylko grać na klawicybale, zamiast żeby
poczyścić, starej matce w gospokarstwie pomaga-
ła. Co mi to za żona będzie!...
— Ładna wprawdzie dziewczyna z tej Agnieszki,
ale nie widzi mi się, żeby to ona naszym Anto-
siovi w oko wpadła...

— Tem gorzej, Szymonie, tem gorzej, bo choć
mi Agnieszka ze swoim klawicybalem wcale do
serca nie przypada, to już wole ją ja mieć za sy-
nową, albo nawet Agatę wraz z jej piórami, ani-
żeli ową śliczną wdówkę z pod Złotego Tygrysa,
co Antosia wszelkimi nęci sposobami, a pewno w
sercu ani za grosz nie ma poczciwości.
— Uchowaj nas Boże od pani Umizgalskiej!
Tej to bym i ja daliłóg w dom nasz nie przyjął.
Wszakże ona już dwóch mężów pożarła, a za-
ledwie ma lat dwadzieścia i czterzy.
— No, to już i koniec. Innych tu panien na wy-
daniu niema, innych Antos nie widuje. Jedną za-
tem z tych trzech będziesz i tak musiał za swoją
przyjąć...
— Temi słowami całą swoją troskę o los syna
i o własny spokój rodziców potrafiła Szymonowa
przełać w duszę męża. Zafrasował się mocno stary
i po chwili milczenia rzekł:
— Ale — ale! zapomniałaś jeszcze o Dorocie
Mądralskiej, co pisze jak sam sekretarz, a mówi
jak ksiądz dziekan z ambony.
— No! to niechby już ta była! Choć ja sama
przy takiej mądrej synowej, chyba bardzo głupio
wylądabę. Jak się zapytam, czy jej się chle-
nadarzył, albo czy się jej kury niosą, to mi odpo-
wie, że od tego ma dziewczkę; a jakby ją Bóg ob-
darzył dziećmi, to go może ani karmić, ani
wychowywać nie potrafi!...
— To ty je wyniańczysz, Marto.
— Wyniańczysz wyniańczysz, ale wykarmić to
już...
— Nie dokończyła mówić, aż wtem wszedł do
izby dwudziesto-kilkol letni młodzieniec slusznego
wzrostu, silnie zbudowany, o przystojnej twarzy
i poceiwym wyrazem w oczach. Miło było na
niego patrzeć. Patrzył się też na swego jednaka
Szymonowie z wielkimi umiłowaniem. Wycho-
wany po dawnemu, nie według dzisiejszych zwy-
czajów, skłonił się z uszanowaniem rodzicom do

kolan. Po zaczerwieniu oczach matki i wzru-
szonem obliczu ojca poznal odrazu, że coś nie-
zwykłego zajęć musiało. Zafrasowało go to nie-
malo. Ba, i on był wzruszony, mając na sercu ta-
jemnicę, z którą nosił się od dawna. Chciał się z
nią właśnie tego dnia przed rodzicami zwierzyć.
Stał przed ojcem i matką milczący, zakłopot-
tany. Ale domyśleł serce matki zgadło, że na-
deszła ważna chwila. Pokrzepiona wszakże na
duszy wyrazami męża, może nawet nieco zawsty-
dzona jego slusznymi uwagami, serdecznie spoj-
rzała na syna i chciała mu odrazu przeprawę
ułatwić.
— No cóż, Antosiu — zapytuje go matka —
może przyszedł nam powiedzieć, że chciałbyś
sobie niezadługo własne gniazdko ułożyć? Czy zga-
dłał?
— Zgadliście, matko droga, zgadliście — o-
dzekł syn uklękłszy u stóp rodziców. — Przyw-
żanie wasze do siebie, to wasze życie i dobry przy-
kład, jaki zawszeście mnie dawali, wszystko to
razem wlało w duszę moją gorącą chęć, żeby za
waszem postępować przykładać i spróbować, czy
potrafię otrzymawszy od was błogosławieństwo,
żyć na swoją rękę i dla ludzi być użytecznym.
Powiedziałem to z bijącym sercem, czekał
Antoni, co rodzice odpowiedzą.
— Ojciec najpierw się odezwał, jak przystawało
głowie rodziny:
— Byłeś zawsze dobrym synem, Antosiu, bę-
dziesz więc dobrym mężem, a da Bóg, i dobrym
ojcem. Pamiętaj wszakże, synu mój, że jeśli ży-
wość nasz małżeńską taki był i taki jest, że pragniesz
go naśladować, to dlatego, że mnie Opatrzność w
osobie twojej matki obdarzyła takim skarbem
jakich mało na świecie...
— Szymonowa rękę męża do ust przycisnęła w
milczeniu...
— Takiego skarbu jak matka, to ja może nie
znajdę, ojczy mój; ale rzeczyć wam mogę, że zu-

— Tem gorzej, Szymonie, tem gorzej, bo choć
mi Agnieszka ze swoim klawicybalem wcale do
serca nie przypada, to już wole ją ja mieć za sy-
nową, albo nawet Agatę wraz z jej piórami, ani-
żeli ową śliczną wdówkę z pod Złotego Tygrysa,
co Antosia wszelkimi nęci sposobami, a pewno w
sercu ani za grosz nie ma poczciwości.
— Uchowaj nas Boże od pani Umizgalskiej!
Tej to bym i ja daliłóg w dom nasz nie przyjął.
Wszakże ona już dwóch mężów pożarła, a za-
ledwie ma lat dwadzieścia i czterzy.
— No, to już i koniec. Innych tu panien na wy-
daniu niema, innych Antos nie widuje. Jedną za-
tem z tych trzech będziesz i tak musiał za swoją

15 Lutego wieczorem słyszano trzęsienie ziemi, które trwało 2 sekundy i szło w kierunku od zachodu ku wschodowi. — Dnia następnego z rana słyszano je powtórnie, ale już daleko słabiej.

Włochy.

Rzym. Sekretarz papieżki miał się podobno ujednać z posłem niemieckim na to, że kanonik Wanjura w Poznaniu ma być obrany Arcybiskupem Gnieźnieńsko-Poznańskim w miejsce X. Ledóchowskiego, i że pomiędzy tymi zastępcami Stolicy Apostolskiej i Niemiec zostały umówione stanowcze warunki dalszego pojednania się względem kształcenia kapłanów. — Nam się to jednakże nie widzi prawdopodobnym, albowiem tak na wystrzał z pistoletu Arcybiskupa się nie obraja i nie też jeszcze nie wiemy, czy X. arcyb. Ledóchowski zrezygnował i czy Papież rezygnacja przyjął. A choćby i to zostało, to obór Arcybiskupa tych dwóch złanych i innych dyceyzy tak samo, odbywa się w ten sposób, że kapituły, to obydwie, tj. kanonicy, przedstawiają trzech kandydatów na tę stolicę arcybiskupią królów pruskich, a ten wybiera jednego, którego Papież zatwierdza, albo też król odrzuca wszystkich, jak się to działo przed wyborem ks. arc. Ledóchowskiego, którego kapituły nie przedstawiały, a król go sobie życzył, a go dostał, a teraz go nienawidzi. Takie prawo oboru musi być wyrzutyżone, a to machnięciem ręki pewnie znieść się da.

Francja.

Paryż. Za podniesieniem cła od zboża podnieśli piekarze i cenę chleba, z czego następstwem jest bardzo niezadowolono. — W sprawie sporu z Chinami pisze gazeta „Liberte“, że Chiny skłaniają się do ugód pokojowych, skoro Francuzi przystaną na zawieszenie broni, lecz ci o tem słuchać nie chcą.

Wielka Brytania.

London. Admiralicja angielska sporządziła już wszelkie przygotowania, tak że może w każdym razie wysłać silną flotę na morze Bałtyckie. Czyżby Anglia i z tej strony wojnę z Moskwą toczyć chciała?!

AMERYKA.

Milwaukee. Spory w parafii Sgo Stanisława w Milwaukee o zasiadanie trzech członków w zarządzie parafialnym, których X. arcybiskup Heiss czasu swego z urzędu usunął, a tych ponownie wybrano, doprowadziły do tego stopnia, iż w Niedzielę ubiegłą odczytano rezolucyę X. Arcybiskupa, iż skoro ci członkowie koniecznie w swym uporze trwać będą i do Czwartku przyszłego, t. j. do jutra nie ustąpią, toż tenże X. arcybiskup zatwierdzonym członkiem, to kościół Sgo Stanisława zostanie zamkniętym.

Parafiańscy zebrali się na miting w Poniedziałek i obrali zupełnie nowy Zarząd, co niezawodnie pokój i zgodę w Parafii ustali, gdyż uporni członkowie wcale się na miting nie stawili i pewnie też urzędów swoich się zrzeka.

W Sobotę w nocy powstał ogień w jednej z największych tutejszych garbarni i wyrządził szkody na blisko 50 tysięcy dolarów, pozabawiając kilkunastu robotników na przydłuższy czas pracy.

Cincinnati. Zeszłego tygodnia zebrali się tu komuniści na wiec i przyjechali 100 członków więcej do swego grona. Przemawiali tam nader burliwie Parsons, wydawca chicagowskiego „Alarm“ i M. Szwab z Chicago, a z Cincinnati Wm. Ogden. Obecni komuniści, a są to po największej części cyganie bez pracy, przyklaskiwali mówcom.

Cedar Rapids, Ia. Przez nieostrożność prowadzącego pociąg zjechały się dwa pociągi towarowe na koleji Burlington, Cedar Rapids i Northern, cztery mile od Jowa City. Inżynierowie obydwóch pociągów odnieśli niebezpieczne rany, a obydwie parowozy i 10 wozów towarowych zostały zgruchotane.

Cleveland, O. Nadeszła tu wiadomość, że tutejszy milioner Kerr, który

plynał z niektórymi swoimi przyjaciółmi z New Yorku przez Florydę do Cuby, spadł z okrętu i utonął. Kerr był najmłodszym obywatelem w Cleveland, dorobił się majątku przez różne spekulacje i przedsiębiorstwa, począwszy zawód od majtki i sekretarza.

Willie King, 13sto-letni chłopak, stracił życie w bednarce, dostawsy się w kół maszyn.

Trenton, N. J. Powstał tu ogień w gnaclu państwowym w ofisie jenerałego kwatiermistrza, przeszedł potem do Muzeum, do sądu wyższego i skarbu, wyrządziwszy szkody na 50 tys. dolarów.

W Mount Washington srożył się 20go t. m. taki wichor, jakiego ludzie nie pamiętają. Dął on szybkością 140 mil w godzinie, a mroź był przytem na 48 stopni niżej zera.

W Lockport, N. Y. rozerał się w biegu pociąg towarowy, i gdy pociąg dnik pociągu chciał go naparować polączyć, wpadła ostatnia połowa, na przednią z taką szybkością i siłą, że 15 wozów wraz z towarem i parowóz uległy zupełnemu zniszczeniu, a siedem z nich spaliło się.

W Minneapolis zawarto kontrakt na połączenie tego miasta z miastem St. Paul przez wzgórną kolej. Prace rozpoczęła z ustapieniem mroźów. Koleją ta będzie można przybyć do St. Paul w 20 minut, a kosztować będzie ta przejazdka 10 centów.

Baltimore, Md. Klasztor Sióstr Miłosierdzia w Emittsburg Md. zniszczył pożar ze szkodą 50 tysięcy dol. Jest to najpiękniejszy klasztor tych Sióstr w Ameryce, dokąd Siostry na stare swoje lata przybywały spędzać resztę dni żywota swego.

Chatanooga, Tenn. Poszukiwania w tutejszej fabryce żelaza wykryły, że może tu być wyrabiane lepsze żelazo kowalskie, aniżeli w Philadelphii i Pittsburgu. Byłoby to jedyne pierwsze miejsce na południu i oddziaływałoby z wielką korzyścią na przemysł w tych południowych stronach.

Macon, Ill. Przybył tu tajny policyant H. F. Jodaseo z Mexico, ścigając rabusia banku, który skradł \$ 138,000, a na którego ujęcie wyznaczono \$ 20 tysięcy nagrody. Śladu za rabusiem dotarł do Chicago, a ztąd zwrócił się napowrót w południowe strony.

Elisabeth, N. J. Fabryka parafinu w Elisabethporcie uległa zniszczeniu przez pożar, w skutek przypadkowego wybuchu, a właściciel tejże, T. M. Mare z N. J. poniósł straty na \$ 200,000.

Mahoney City, Pa. W maszyni tłuczenia węgla Laurencja i Brown wylicali jeden z 27 kotłów, znajdujących się na wzgórzach Mahoney Plane, w powietrze i uszkodził 12 ludzi. Trzech z nich odniosło tak śmiertelne rany, że wkrótce pomarli, inni zostaną kalekami, a do czasu naprawienia szkody straciło 200 robotników pracę.

Philadelphja. Zeszłego tygodnia powieszono tu Chas. Brigga, który 7go Lipca zamordował swoją żonę.

Marquette, Mich. W Ishpeming spalił się budynek popotowy z całym wnętrzem, a oprócz tego spaliła się biblioteka, S. P. Tillson's apteka, wielka groceria Selwooda, hala Odd Fellows'ów i jeszcze inne handlowe ofisa, co wyrządziło temu miastu wielką szkodę.

W St. Paul, Minn. pokłóciło się i pobilo dwóch współników, tak że jeden drugiego zastrzelił. Nazywali oni się Lepowski i Szenk.

Co uczynił Związek w sprawie narodowej? Od 5ciu lat utrzymał przez niego założone patryotyczne i naucejące pismo „Zgoda“.

Wyplacił w roku ubiegłym 2055,75 dol. wdowom umarłych Polaków. W przeciągu 4ch miesięcy od daty zawezwania złożył \$ 200 na Dom Ś. Kazimierza w Paryżu, 6w patryotyczny i katolicki zakład dla Polskich weteranów i sierot.

Założył i rozesał po świecie protest Narodu Polskiego przeciw ukazowi cara Aleksandra IIIgo, zabraniającemu Polakom katolikom nabywać i dzierżawić ziemię. Protest ów, podpisany przez tysiące Polaków, będzie wzmocniony Kongresowi i obudził w Moskwie publiczną opinię w Zjednoczonych Stanach.

Czemuż więc jeszcze ociągacie się brać? Czemuż się z nami nie łączycie? Obojętność dalsza w obec tylu dowodów, że służymy uczciwej sprawie, jest dezerterją. Tu wymówki nie ma. Kto prawy Polak, powinien do Związku przystąpić, albo skłonić do przystąpienia Towarzystwo lub Parafiją, do której należy.

J. ANDRZEJKOWICZ.

Biuro Sekretarza Jenerałego Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki. Do Związku przystąpili: Z Gwardyi Polskiej w Cleveland O. Roman Freeman, Franciszek Waleczak, Marjan Karcajany, Z Tow. Nar. i Br. Pom. Kościuszko w Sand Beach Mich. Roman Jaroszewski, Piotr Leszczyński, Edward Leszczyński, Wł. Wejmann, Woj. Kucharczyk, Fr. Mzyk, Karól Goniewicz, Antoni Lemański, Michał Lemański, Piotr Kowalski.

J. N. Morgenstern Sekr. Jen.

W Strzelnie: panna Kasylda Głowczewska. W Wojnowicach: Jan Ciekowski. W Kłapowie: Woj. Boremski. W Długiej Gostinie: ks. proboszcz Mrówczyński. W Miłostawiu: kup. I. Koźmierski. W Krotwie: wd. Goleńowska, pani Piotrowska, eksp. poczty Barlikowska, p. Bartkowska, pani Malinowska, komis. Bronczewski, pani Broczyńska. W Łycku: W. Przyborowski. W Kłajpedzie (Memla): C. v. Zaborowski. W Nidborku: W. Czekowski. W Tyłży: Jan Tarkowski. W Frydlandzie: L. Rajkowska. W Gdańsku: wd. Wicka, M. Majowska, A. Szczyńska, A. Gutowska, R. Palinowska, M. Malinowska, O. Popławska, H. Szybiłki, Teodor Archimowicz, Fr. Gondowski, Fr. Świątek. W Elblągu: Fr. Giłowski. W Grudziądzu: M. Rumanowski, Jan Numeraki. W Jastrowiu: I. F. Wojciechowski. W Chojnowie: M. Borowicka. W Chełmie: Fr. Szeliński, A. Kruszyczńska, Joanna Kosicka, B. Grzesińska, El. Piotrowska, F. Głębocicka. W Kwidzynie: C. Mantowska. W Malborku: A. Romanowska, D. Olszewska. W Nidborku: E. Trenka, W. Widołowski, Ewa Saratowska, A. Wróblewska. W Nowem Mieście: Aug. Parchim, M. Baranowska. W Świeciu: M. Cybulska, F. Dziwiewitowski, Jan Dutkowski, Ed. Skroeki. W Toruniu: Elż. Gęzicka, L. Troykowska, F. Zientowski, I. Sikorski, C. Lewandowski, Z. Stolecka, O. Dreński. W Baldenburgu: nauczyciel Stach. W Pr. Strogardzie: Ad. Molewski. W Wroclawiu: R. Kralicki, Aug. Kazowski, M. Walkowska, C. Śnięziński, C. Kubiszewska, A. Rebelska. W Bzdziynie: Elż. Wródek, Matylda Gajek, K. Barucki, Joanna Długosz, wd. K. Woźnicka. W Brzegu: P. Kaszyński. W Gliwicach: Wojciech Szombierski, Marta Szatanik, J. Połpiech, Ign. Jonda. W Katowicach: Małg. Kaczarek. W Królewskiej Hucie: wd. F. Lipka, Ant. Wadzik, Jan Kliszcz, B. Stronczyk. W Leobszycah: Fr. Suchy. W Lignicy: major porasz. Drygalski, Igu. Nowak, wd. Aug. Kowal. W Opolu: wd. M. Wojczyk, Paulina Deszyk. W Pakzowie: Elż. Kubiczek. W Raciborzu: K. Michalski, H. Łukoszek, wd. Fr. Hanek, wd. M. Czarnota. W Rybnikach: T. Nowak, wd. Róż. Giemsa. W Tarnowicach: A. Wawrzynczok, Józ. Kot, A. Olszewski, A. Litwińska, pani M. Gruska. W Pichowicach: Zakonnik ksiądz Mierzwa.

Wspomnienie pośmiertne. S. p. drogi mąż mój, **Wojciech Rybicki**, urodzony 8go Kwietnia 1846 r., oddał Bogu ducha, opatrzony Św. Sakramentami, po długiej chorobie, dnia 13go tm. O czem donoszę krewnym i przyjaciółom w smutku pogrzebnym z dwoma synkami Antonia Rybicki.

Proszę Szan. Redakcyi Zgody o umieszczenie niniejszej prośby. Do Szanowanego Pana Apolinarego w Nowym Yorku. Najpokorniej upraszam o łaskawe publiczne ogłoszenie, kiedy i komu były doręczone 600 dol. od To. w. dr. Fredro na korzyść kościoła Sgo Stanisława B. w Nowym Yorku ponieważ w księgach kościelnych nie mogę wynaleźć podobnej pozycyi.

Z Szacunkiem Ks. H. Klimecki. Proboszcz. New York 20 8 85 r.

Na Dom św. Kazimierza odebrałem od Kłkta Przem. Pol. w Paterson N. J. za 15 biletów \$ 3,00. Upřednio umieszczone 194,70. Ogółem do dziś dnia 197,70. J. Andrzejkowicz.

W Ostrowie: Jak. Nowak, Józ. Wróbel, Fr. Lipiński, Józ. Białobłoki. W Pleszewie: Jan H. Joskowska, Stanisław Jurasek, Józ. Sehnzińska, Ant. Stefański. W Rogoźnie: H. Bieczyński, Marya Maciejewska. W Pile: L. Warszawska. W Wągrowcu: B. Nawrot, W. Jaremba, Kat. Wisniewska, V. Warchlewski, C. Romanowska. W Radwie: Wojc. Krysztofik.

Do Ostrowa: Rodzeństwo: Julianna, Michał, Paweł i Józef Śliwka. Do Pleszewa: Wiktorya Makowska, urodz. Słowińska. Do Królwea: Spadkobiercy po kupcu Janie Bartkowskim. Do Szamotuł: po Wojc. Małyszce z Kłuczewa.

Wnioski o rozwód. Teszewo: Rozalia Kunowska z Olszewskich przeciw naucez. J. Kunowskiemu. Szczecin: Th. Burkowski, naprzeciw Aug. Borkowskiej z Senskich. Gdańsk: Róż. Kamińska, naprzeciw Aug. Kamińskiemu.

Umarli. W Berlinie: robot. Pojowski, sekretarz Daikowski. W Kistrzyniu: bednarz C. Zawadzki. W Poznaniu: Wd. Róż. Moral, R. Kałuba, Apol. Otomańska, Fr. Robackiewicz, pani F. Nowaczyk, wd. C. Marcinkowska, wd. S. Dolińska, Marya Zielenka, wd. Fr. Włodarczyk, nauczyc. N. Rudziński, Marya Karpieńska, Salomeja Mądrowska, pani F. Markowska, El. Zielenka, A. Łobzowska, Julia Polaj, Ant. Fijałkowska, M. Makowska, Kat. Szymańska, Wawrz. Krzeszkowski, Fr. Kubiński, St. Kuliński. W Bydgoszczy: A. Raczkowski, wd. L. Narzyńska, T. Ostrowski, Tom. Cybulski, H. R. Groch, Marya Jezierska, Jan Jendrzewski. W Gnieźnie: Jan Tomaszewski, Chr. Weberski, pani A. Cabańska, Jan Krzeszkowski, Agn. Drzewiecka, Kazim. Budzyńska. W Grodzisku: A. Adamczewska z Kicińskich, Ant. Kozimowski. W Inowrocławiu: wd. A. Tomasiak, Mich. Graczyk, B. Piotrowska, Em. Kryszewski. W Krotoszinie: I. Grobelny, Ignacy Szymczak, A. Kukieliński, Ant. Świdorski, C. Urbanowicz. W Naktie: naucez. Wodka, Szczep. Łoboda, Kat. Górka. W Ostrowie: Jak. Nowak, Józ. Wróbel, Fr. Lipiński, Józ. Białobłoki. W Pleszewie: Jan H. Joskowska, Stanisław Jurasek, Józ. Sehnzińska, Ant. Stefański. W Rogoźnie: H. Bieczyński, Marya Maciejewska. W Pile: L. Warszawska. W Wągrowcu: B. Nawrot, W. Jaremba, Kat. Wisniewska, V. Warchlewski, C. Romanowska. W Radwie: Wojc. Krysztofik.

Wspomnienie pośmiertne. S. p. drogi mąż mój, **Wojciech Rybicki**, urodzony 8go Kwietnia 1846 r., oddał Bogu ducha, opatrzony Św. Sakramentami, po długiej chorobie, dnia 13go tm. O czem donoszę krewnym i przyjaciółom w smutku pogrzebnym z dwoma synkami Antonia Rybicki.

Proszę Szan. Redakcyi Zgody o umieszczenie niniejszej prośby. Do Szanowanego Pana Apolinarego w Nowym Yorku. Najpokorniej upraszam o łaskawe publiczne ogłoszenie, kiedy i komu były doręczone 600 dol. od To. w. dr. Fredro na korzyść kościoła Sgo Stanisława B. w Nowym Yorku ponieważ w księgach kościelnych nie mogę wynaleźć podobnej pozycyi.

Z Szacunkiem Ks. H. Klimecki. Proboszcz. New York 20 8 85 r.

Na Dom św. Kazimierza odebrałem od Kłkta Przem. Pol. w Paterson N. J. za 15 biletów \$ 3,00. Upřednio umieszczone 194,70. Ogółem do dziś dnia 197,70. J. Andrzejkowicz.

W Ostrowie: Jak. Nowak, Józ. Wróbel, Fr. Lipiński, Józ. Białobłoki. W Pleszewie: Jan H. Joskowska, Stanisław Jurasek, Józ. Sehnzińska, Ant. Stefański. W Rogoźnie: H. Bieczyński, Marya Maciejewska. W Pile: L. Warszawska. W Wągrowcu: B. Nawrot, W. Jaremba, Kat. Wisniewska, V. Warchlewski, C. Romanowska. W Radwie: Wojc. Krysztofik.

Wspomnienie pośmiertne. S. p. drogi mąż mój, **Wojciech Rybicki**, urodzony 8go Kwietnia 1846 r., oddał Bogu ducha, opatrzony Św. Sakramentami, po długiej chorobie, dnia 13go tm. O czem donoszę krewnym i przyjaciółom w smutku pogrzebnym z dwoma synkami Antonia Rybicki.

Proszę Szan. Redakcyi Zgody o umieszczenie niniejszej prośby. Do Szanowanego Pana Apolinarego w Nowym Yorku. Najpokorniej upraszam o łaskawe publiczne ogłoszenie, kiedy i komu były doręczone 600 dol. od To. w. dr. Fredro na korzyść kościoła Sgo Stanisława B. w Nowym Yorku ponieważ w księgach kościelnych nie mogę wynaleźć podobnej pozycyi.

Z Szacunkiem Ks. H. Klimecki. Proboszcz. New York 20 8 85 r.

Na Dom św. Kazimierza odebrałem od Kłkta Przem. Pol. w Paterson N. J. za 15 biletów \$ 3,00. Upřednio umieszczone 194,70. Ogółem do dziś dnia 197,70. J. Andrzejkowicz.

W Ostrowie: Jak. Nowak, Józ. Wróbel, Fr. Lipiński, Józ. Białobłoki. W Pleszewie: Jan H. Joskowska, Stanisław Jurasek, Józ. Sehnzińska, Ant. Stefański. W Rogoźnie: H. Bieczyński, Marya Maciejewska. W Pile: L. Warszawska. W Wągrowcu: B. Nawrot, W. Jaremba, Kat. Wisniewska, V. Warchlewski, C. Romanowska. W Radwie: Wojc. Krysztofik.

Wspomnienie pośmiertne. S. p. drogi mąż mój, **Wojciech Rybicki**, urodzony 8go Kwietnia 1846 r., oddał Bogu ducha, opatrzony Św. Sakramentami, po długiej chorobie, dnia 13go tm. O czem donoszę krewnym i przyjaciółom w smutku pogrzebnym z dwoma synkami Antonia Rybicki.

Proszę Szan. Redakcyi Zgody o umieszczenie niniejszej prośby. Do Szanowanego Pana Apolinarego w Nowym Yorku. Najpokorniej upraszam o łaskawe publiczne ogłoszenie, kiedy i komu były doręczone 600 dol. od To. w. dr. Fredro na korzyść kościoła Sgo Stanisława B. w Nowym Yorku ponieważ w księgach kościelnych nie mogę wynaleźć podobnej pozycyi.

Poszukiwanie. Rafael Zawadzki, emigrant z roku 1831, fabrykant bawełny, umarł przed dwiema czy trzema laty, prawdopodobnie w południowej części Stanów Zjednoczonych. Ktośby z Szan. Rodaków o miejscu śmierci tegoż wiedział, niechaj łaskawie doniesie do J. N. Morgenstern, 378 Blue Island Ave. Chicago Ill.

Franciszka Ratajska niechaj się zgłosi do drukarni „Zgody“ w Milwaukee.

I. Wędziński Na ręce Rz. Ctr. złożył J. Wierzbieniec za 3 losy 60 c. podatek i roczny poprzednio złożone 65,30. Razem 67,10. J. N. Morgenstern.

Prosiny się zgłosić. Ponieważ obecny redaktor „Zgody“ I. Wędziński podjął się za redakcyę, przeto wzywamy obywateli uzdolnionych do wydawania pisma i mających zamiar objąć to redaktorstwo, ażeby raczyli zgłosić się na piśmie, z dołączeniem swego biegu życia, do ob. M. Kucery 539 W. 18 Str. Chicago Ill. Naćmienia się, że wykształcenie gimnazjalne i znajomość języka angielskiego należą do głównych warunków. Zgłoszenia będą przyjmowane do 1go Maja r. b.

Wydawnictwo „Zgody“ Do wydzierzawienia Salon wraz z pomieszczeniem jest do zadzierzawienia. O bliższych warunkach dowiedzieć się można u H. Grocholski 629 Grove Str. w Milwaukee.

Zapłacili za „Zgodę“ Fr. Służewski \$ 2,00. St. Sleszyński 6,00. L. Jurkowski 4,00. T. Nalpiński 2,00. Mrtin Zmada 4,00. Józ. Zieliński 2,00. Fr. Zmich 2,00. Wł. Poszwinski 1,00. H. Kałusowski 2,00. Z Euroy 5,94. Jan Lira 1,00. Jak. Marcko wski 1,00. A. Zyduch 4,00. X. Czarnowski 2,00.

Do gospodyń i gospodarzy. Ważną rzeczą, ażeby Soda i Saleratus, na młodzieńcy przybierający około pół litrówki od kawy Churcha & Co. „Arm & Hammer“ przez to uniesień naturalny kwas z miodu. Ażbyś był pewien że kupujesz prawdziwą „Arm & Hammer“ paloną Soda i Saleratus, kupuj paczkę fantele albo pol. fantele, na których są wypisane nasze nazwiska, tak jak znak poniżej widzisz, gdyż w paczkach w większych ilościach są podrabiane na nazwiska „Arm & Hammer“.

Mleczarze i gospodarze powinni używać tylko „Arm & Hammer“ Chłodowy Świń przekonują się, że mała domieszka palonej Sody i Saleratus „Arm & Hammer“ do pasy, odniesie bardzo do bry skutek.

Kupujcie także „Arm & Hammer“ paloną Soda do prania „Salsoda“.

Cholera świń. Chłodowy Świń przekonują się, że mała domieszka palonej Sody i Saleratus „Arm & Hammer“ do pasy, odniesie bardzo do bry skutek.

ARM & HAMMER BRAND SODA I SALERATUS

Mleczarze i gospodarze powinni używać tylko „Arm & Hammer“ Chłodowy Świń przekonują się, że mała domieszka palonej Sody i Saleratus „Arm & Hammer“ do pasy, odniesie bardzo do bry skutek.

Kupujcie także „Arm & Hammer“ paloną Soda do prania „Salsoda“.

Cholera świń. Chłodowy Świń przekonują się, że mała domieszka palonej Sody i Saleratus „Arm & Hammer“ do pasy, odniesie bardzo do bry skutek.

Kupujcie także „Arm & Hammer“ paloną Soda do prania „Salsoda“.

Cholera świń. Chłodowy Świń przekonują się, że mała domieszka palonej Sody i Saleratus „Arm & Hammer“ do pasy, odniesie bardzo do bry skutek.

Kupujcie także „Arm & Hammer“ paloną Soda do prania „Salsoda“.

Cholera świń. Chłodowy Świń przekonują się, że mała domieszka palonej Sody i Saleratus „Arm & Hammer“ do pasy, odniesie bardzo do bry skutek.

Kupujcie także „Arm & Hammer“ paloną Soda do prania „Salsoda“.

Cholera świń. Chłodowy Świń przekonują się, że mała domieszka palonej Sody i Saleratus „Arm & Hammer“ do pasy, odniesie bardzo do bry skutek.

Kupujcie także „Arm & Hammer“ paloną Soda do prania „Salsoda“.

TEATR Polski w Ameryce urządza na dniu **7go Kwietnia 1885go r.** w sali „Hamburger Hall“ **176 East 3cia ul.** Przedstawienie komedyi konkursowej „PAN DAMAZY“ w 4ch aktach J. Bliżńskiego. Początek o godzinie 7½ wieczorem. Po Przedstawieniu **Loteryja Fantowa** na dochód Kościoła Polskiego w Nowym Yorku i **BAL** narodowy. Blizsze szczegóły ogłaszają afisze. Do licznego współz udziału zapasze Szanownych Rodaków i Rodaczki **Komitet.**

Teatr Amatorski GMINY POLSKIEJ N. J. W **CHICAGO** odbędzie się w Sobotę **11go Kwietnia 1885go roku.** „w Aurora Turn Hall“ przy Huron ul. i Milwaukee Ave. Odegrane będzie **On jest Hrabia.** Krotoczwila w trzech aktach ze śpiewkami. **Cena biletu 35 centów,** **Dzieci do lat 12tu 15 c.** Kasa otwarta o g. 7ej wieczorem. Początek o godz. 8 wieczorem. Po przedstawieniu **BAL** Gmina Polska No. 1, ażeby pierwszą rocznicę święta założenia stosownie uczcić, daje niniejsze przedstawienie zapraszając wszystkich Rodaków do łaskawego współz udziału. **Komitet.**

Teatr Amatorski GMINY POLSKIEJ N. J. W **CHICAGO** odbędzie się w Sobotę **11go Kwietnia 1885go roku.** „w Aurora Turn Hall“ przy Huron ul. i Milwaukee Ave. Odegrane będzie **On jest Hrabia.** Krotoczwila w trzech aktach ze śpiewkami. **Cena biletu 35 centów,** **Dzieci do lat 12tu 15 c.** Kasa otwarta o g. 7ej wieczorem. Początek o godz. 8 wieczorem. Po przedstawieniu **BAL** Gmina Polska No. 1, ażeby pierwszą rocznicę święta założenia stosownie uczcić, daje niniejsze przedstawienie zapraszając wszystkich Rodaków do łaskawego współz udziału. **Komitet.**

Teatr Amatorski GMINY POLSKIEJ N. J. W **CHICAGO** odbędzie się w Sobotę **11go Kwietnia 1885go roku.** „w Aurora Turn Hall“ przy Huron ul. i Milwaukee Ave. Odegrane będzie **On jest Hrabia.** Krotoczwila w trzech aktach ze śpiewkami. **Cena biletu 35 centów,** **Dzieci do lat 12tu 15 c.** Kasa otwarta o g. 7ej wieczorem. Początek o godz. 8 wieczorem. Po przedstawieniu **BAL** Gmina Polska No. 1, ażeby pierwszą rocznicę święta założenia stosownie uczcić, daje niniejsze przedstawienie zapraszając wszystkich Rodaków do łaskawego współz udziału. **Komitet.**

Teatr Amatorski GMINY POLSKIEJ N. J. W **CHICAGO** odbędzie się w Sobotę **11go Kwietnia 1885go roku.** „w Aurora Turn Hall“ przy Huron ul. i Milwaukee Ave. Odegrane będzie **On jest Hrabia.** Krotoczwila w trzech aktach ze śpiewkami. **Cena biletu 35 centów,** **Dzieci do lat 12tu 15 c.** Kasa otwarta o g. 7ej wieczorem. Początek o godz. 8 wieczorem. Po przedstawieniu **BAL** Gmina Polska No. 1, ażeby pierwszą rocznicę święta założenia stosownie uczcić, daje niniejsze przedstawienie zapraszając wszystkich Rodaków do łaskawego współz udziału. **Komitet.**

Teatr Amatorski GMINY POLSKIEJ N. J. W **CHICAGO** odbędzie się w Sobotę **11go Kwietnia 1885go roku.** „w Aurora Turn Hall“ przy Huron ul. i Milwaukee Ave. Odegrane będzie **On jest Hrabia.** Krotoczwila w trzech aktach ze śpiewkami. **Cena biletu 35 centów,** **Dzieci do lat 12tu 15 c.** Kasa otwarta o g. 7ej wieczorem. Początek o godz. 8 wieczorem. Po przedstawieniu **BAL** Gmina Polska No. 1, ażeby pierwszą rocznicę święta założenia stosownie uczcić, daje niniejsze przedstawienie zapraszając wszystkich Rodaków do łaskawego współz udziału. **Komitet.**

Teatr Amatorski GMINY POLSKIEJ N. J. W **CHICAGO** odbędzie się w Sobotę **11go Kwietnia 1885go roku.** „w Aurora Turn Hall“ przy Huron ul. i Milwaukee Ave. Odegrane będzie **On jest Hrabia.** Krotoczwila w trzech aktach ze śpiewkami. **Cena biletu 35 centów,** **Dzieci do lat 12tu 15 c.** Kasa otwarta o g. 7ej wieczorem. Początek o godz. 8 wieczorem. Po przedstawieniu **BAL** Gmina Polska No. 1, ażeby pierwszą rocznicę święta założenia stosownie uczcić, daje niniejsze przedstawienie zapraszając wszystkich Rodaków do łaskawego współz udziału. **Komitet.**

Teatr Amatorski GMINY POLSKIEJ N. J. W **CHICAGO** odbędzie się w Sobotę **11go Kwietnia 1885go roku.** „w Aurora Turn Hall“ przy Huron ul. i Milwaukee Ave. Odegrane będzie **On jest Hrabia.** Krotoczwila w trzech aktach ze śpiewkami. **Cena biletu 35 centów,** **Dzieci do lat 12tu 15 c.** Kasa otwarta o g. 7ej wieczorem. Początek o godz. 8 wieczorem. Po przedstawieniu **BAL** Gmina Polska No. 1, ażeby pierwszą rocznicę święta założenia stosownie uczcić, daje niniejsze przedstawienie zapraszając wszystkich Rodaków do łaskawego współz udziału. **Komitet.**

Teatr Amatorski GMINY POLSKIEJ N. J. W **CHICAGO** odbędzie się w Sobotę **11go Kwietnia 1885go roku.** „w Aurora Turn Hall“ przy Huron ul. i Milwaukee Ave. Odegrane będzie **On jest Hrabia.** Krotoczwila w trzech aktach ze śpiewkami. **Cena biletu 35 centów,** **Dzieci do lat 12tu 15 c.** Kasa otwarta o g. 7ej wieczorem. Początek o godz. 8 wieczorem. Po przedstawieniu **BAL** Gmina Polska No. 1, ażeby pierwszą rocznicę święta założenia stosownie uczcić, daje niniejsze przedstawienie zapraszając wszystkich Rodaków do łaskawego współz udziału. **Komitet.**

Teatr Amatorski GMINY POLSKIEJ N. J. W **CHICAGO** odbędzie się w Sobotę **11go Kwietnia 1885go roku.** „w Aurora Turn Hall“ przy Huron ul. i Milwaukee Ave. Odegrane będzie **On jest Hrabia.** Krotoczwila w trzech aktach ze śpiewkami. **Cena biletu 35 centów,** **Dzieci do lat 12tu 15 c.** Kasa otwarta o g. 7ej wieczorem. Początek o godz. 8 wieczorem. Po przedstawieniu **BAL** Gmina Polska No. 1, ażeby pierwszą rocznicę święta założenia stosownie uczcić, daje niniejsze przedstawienie zapraszając wszystkich Rodaków do łaskawego współz udziału. **Komitet.**

Teatr Amatorski GMINY POLSKIEJ N. J. W **CHICAGO** odbędzie się w Sobotę **11go Kwietnia 1885go roku.** „w Aurora Turn Hall“ przy Huron ul. i Milwaukee Ave. Odegrane będzie **On jest Hrabia.** Krotoczwila w trzech aktach ze śpiewkami. **Cena biletu 35 centów,** **Dzieci do lat 12tu 15 c.** Kasa otwarta o g

